**Nr. 127.** **Kraków, wtorek 7 sierpnia 1900.** **Rocznik IX.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

# NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niepieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załaczniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pr. III. 121|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 123 czasopisma »Naprzód« z dnia 3 sierpnia 1900 artykuł względnie ustęp artykułu pod tytułem »Kondolencya Wilhelma II« od słów: »Porównajmy tu« do »że nie trudno odpowiedzieć« zawiera znamiona występku z §§ 488—491 uk., że zakazuje się rozszerzania ustępu tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem treść ustępu tego obraża cesarza Wilhelma II, pozostającego w szczególnie przyjaznych stosunkach do monarchii austryacko-węgierskiej. — Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy. — Kraków, dnia 4 sierpnia 1900. — Morolowski.

# Z dnia.

Kraków, 6. sierpnia.

## Legenda o dobrym królu i złych ministrach.

Z okazyi zamordowania króla Humberta rozpływa się prasa burżuazyjna nad jego osobistą dobrocią, szlachetnością i wspaniałomyślnością. Odpowiedzialność zaś za klęski, jakie za jego panowania spadły na Włochy, i za obecne nadzwyczaj smutne pod względem politycznym, ekonomicznym, kulturnym i moralnym stosunki włoskie zwala na głowy jego ministrów. Nie wchodzimy tu w osobiste przymioty charakteru Humberta, może był istotnie „re galantuomo“, — o tem jednak może wiedzieć tylko jego rodzina i jego dwór, — dla jego narodu atoli jest to zupełnie obojętne.

Król był dobry, tylko ministrowie źli. Legenda ta powtarza się odwiecznie przy każdej okazyi. Teraz znalazła sobie nową formułę: „król był ściśle konstytucyjnym monarchą — nie wpływał więc na losy państwa“. Milczeniem jednak pokrywa się ten fakt, że nawet „ściśle konstytucyjny“ monarcha mianuje rząd czyli ministrów i ministrowie muszą go słuchać, bo może ich napędzić, jeśli mu się ich gospodarka nie podoba.

O wcale nie konstytucyjnym monarsze, o samowładnym carze rosyjskim krąży wśród ciemnych mużyków rosyjskich takasama legenda: „car jest dobry, sekretny — tylko czynowniki psy“. Burżuazyjni dziennikarze „europejscy“ poszli widocznie po rozum polityczny do — mużyka z nad Wołgi...

## Polityka światowa.

Awanturnicza polityka „nowego kursu“ w Niemczech, która pociągnęła za sobą także inne państwa europejskie, na mętne fale „kolonizacyi“ zamorskiej i dyplomatycznych podbojów, poczyna już wydawać swoje owoce. Na zewnątrz ciągłe utarczki z „powstańcami“, w ostatnich czasach zawierucha chińska, na wewnątrz ciągłe zbrojenia, powiększenie floty wojennej i skażenie ducha narodowego przez nadzwyczajny wzrost szowinizmu i brutalnego kultu siły fizycznej — oto pierwsze skutki nowej ery i zapowiedź jeszcze lepszej przyszłości. — Wśród dzikich wrzasków na cześć tego zwrotu w polityce państwowej, giną głosy trzeźwej i rozumnej krytyki, a szalona agitacya, jaką rząd niemiecki w państwie rozwinął, zdołała oszołomić nawet wcale zdolne i trzeźwo myślące umysły jak prof. Sombart i inni, którzy starają się dostarczyć teoretycznych argumentów, na obronę tej polityki światowej. — Wobec tego, że i u nas coraz częściej odzywają się głosy, wzywające w imię interesów przemysłu, do protegowania eksportu za pomocą kosztownej i szkodliwej polityki światowej na wzór niemiecki, będzie przeto niewątpliwie na czasie rozpatrzyć argumenty, które mają rzekomo uzasadniać konieczność tego zwrotu w polityce zewnętrznej.

# Jezuici dziś a dawniej.

II)

(Dokończenie).

W tym samym celu tworzą w Galicyi sieć sodalicyi maryańskich, by duch samodzielności i żywszego zapotrzebowania myśli nie rozwinął się w kołach urzędniczych.

W dobie, kiedy tyle się pisze o potrzebie oświaty, kiedy prasa konserwatywna wywodzi na temat, że lud jest do pracy myśli nie przygotowany kto winien najwięcej, jak nie ci, którzy karmią go setkami tysięcy egzemplarzy czytanek nabożnych na dnie miesiąca rozłożonych?! Wreszcie ten wstrętny najazd na naukę, uprawiany systematycznie przez jezuitów, wzbudzający wprost oburzenie. Dawniej jezuici sądzili, że spaczą rozwój nauki przez samo wymyślanie. Obecnie spostrzegli, że w ten sposób nie dojdą do celu. Jeżeli nie tak, to inaczej. Oni przecież wydają w Krakowie teraz jedyny poważny miesięcznik naukowy, literacki i społeczny. Jeży się tam od rozpraw, nacechowanych pozornie naukowym charakterem. Na pozór niewinnie wśród nich wyglądają elukubracye w guście „O Swiętych Zmartwychwstaniu“; śmiało mogły być one pisane w XIII. wieku. Ale kropelka trucizny łatwiej się wsączy w łatwowierne mózgi, niż cały puhar. Jeżeli pojawi się śmiała jaka hypoteza, nacechowana nawskroś samodzielnością duchową, jezuici w lot sposobność uchwycą. Z całym aparatem naukowych środków, będą taką hypotezę zwalczać. Broń Boże z punktu widzenia wiary — to by było zanadto przestarzałe i zanadto kłóło by ludzi w oczy. Jako uczeni działają w tym wypadku. Rezultat jednak pozostanie dla nich ten sam i rezultat dodatni: osłabienie wiary w siły ludzkiego rozumu i ludzkiej energii.

Jezuita-humanista tłumił humanizm, dzisiejszy jezuita-nauczyciel, jest wrogiem najgorszym dzisiejszej pedagogiki; jezuita-uczony jest największym wrogiem nowoczesnej nauki.

Do tej pseudo-dekoracyjnej i pseudonaukowej działalności zakonu wypada dołączyć jeszcze trzeci objaw energii: działalność pseudo-społeczną. Przytem stary Mefisto połączył tę działalność z inną, nadając jej pseudo-narodowy charakter. Sprawa robotnicza na tyle jest dziś poważna, na tyle się już rozrosła, że jej kościół pominąć nie mógł. Sam papież Leon XIII, dążności społeczne robotników uznał, uznał tem samem racyę bytu stanu czwartego w encyklice „Rerum Novarum“. W jaki sposób wygląda to uznanie papiezkie w ramach jezuickiego katolicko-spo-

**Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“**

W pierwszej linii interes przemysłowej produkcyi ma uzasadnić rzekomo potrzebę polityki kolonizacyjnej. Koniecznym warunkiem rozwoju przemysłu — tak argumentują zwykle obrońcy tego zwrotu — jest szeroki targ zbytu. Do niedawna taki targ przedstawiały kraje wschodnio-europejskie, które wyłącznie produkowały surowce, a produkcyą przetwarzającą, przemysłową w ścisłem znaczeniu tego słową, zajmywały się tylko w nieznacznym stopniu. Obecnie stosunki zmieniły się radykalnie. Zasada „międzynarodowego podziału pracy“, głoszona przez liberalną ekonomię, jako niewzruszony dogmat, okazała się korzystną dla narodów silnych, ekonomicznie wysoko rozwiniętych, podczas gdy słabszym, zacofanym narodom, uniemożliwiała dalszy rozwoj. Obecnie zasada ta jest powszechnie zarzucona, a wszystkie państwa starają się, bez oglądania się na jakieś teoretyczne formułki, rozwinąć u siebie te gałęzie przemysłu, które mają warunki bytu i powodzenia. Wobec tego państwa przemysłowe tracą jeden rynek zbytu za drugim, wskutek czego towary ich nie znajdują odbiorców, następuje stagnacya w życiu gospodarczem, a w dalszym ciągu przesilenie ekonomiczne z wszystkiemi jego następstwami.

Aby tego uniknąć, koniecznem jest wyszukanie i opanowanie nowych rynków zbytu, których dostarczyć mają kraje podzwrotnikowe w Afryce, a jeszcze bardziej zaludnione przez kilkaset milionów, a dla europejskiego handlu dotąd prawie zamknięte Chiny. W tej pogoni za rynkiem zbytu, każda broń jest dobra, każdy choćby najnikczemniejszy sposób walki dopuszczalny, opanowanie bowiem rynku i wyzyskiwanie krajowców przedstawiać ma rzekomo zwycięstwo wyższej cywilizacyi nad barbarzyństwem, ideałów chrześcijańskich nad ciemną i prymitywną wiarą pogańską.

Argumentacya taka wydaje się na pierwszy rzut oka częściowo przynajmniej słuszną. W istocie usiłowania „młodszych narodów“ w kierunku wytworzenia u siebie własnego, krajowego przemysłu, wywołały pewne trudności w krajach przemysłowych. Nie ulega także wątpliwości, że jeżeli stosunki dalej w tym kierunku rozwijać się będą, trudności te mogą się zwiększać i stać się niebezpiecznemi. Jednakowoż można ich uniknąć w inny, daleko bezpieczniejszy sposób bez awanturowania się po rozmaitych lądach i morzach i bez trwonienia życia i mienia obywateli dla jakiejś szkodliwej chimery.

Jest to dowodem jakiegoś dziwnego zaślepienia, że rozmaici powołani i niepowołani „protektorzy“ przemysłu wysilają całą swoją zdolność myślenia na rozmaite sztuczne kombinacye, a zupełnie ignorują jeden sposób podniesienia przemysłu, bardzo prosty, lecz mimo swej prostoty nadzwyczaj doniosły. Mamy tu na myśli rozszerzenie targu wewnętrznego przez podniesienie stopy życiowej klasy pracującej.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że główną przyczyną trudności, na jakie napotyka zbyt wytworów przemysłowych jest nader mała zdolność konsumcyjna szerokich warstw ludności, która stoi w ścisłym i bezpośrednim związku przyczynowym z ich niską stopą życiową. Stąd to pochodzi, że producenci nie mogąc zbyć swoich wytworów w kraju muszą się oglądać za targiem zewnętrznym, a zdobycie na dalekim Wschodzie rynków zbytu uważać za pierwszy warunek istnienia przedsiębiorstwa.

Podniesienie stopy życiowej proletaryatu w dwojaki sposób zwiększy konsumcyę w kraju. Przedewszystkiem bezpośrednio o tyle, że proletaryat będzie mógł zaspakajać te potrzeby, które już dziś posiada, lecz których obecnie zaspokoić nie może. Powtóre poczną się w nim niewątpliwie budzić nowe potrzeby dotąd znane tylko zamożniejszym warstwom społecznym, a konieczność zaspokojenia ich będzie nowym bodźcem dla narodowej pracy. Wreszcie potrzeby rynku wewnętrznego daleko łatwiej dają się obliczyć, skutkiem czego element spekulacyjny w produkcyi ustępuje na drugi plan.

Z tych wszystkich powodów przeciwstawia socyalna demokracya hasłu „zdobycia rynków za morzem“ hasło rozszerzenia targu wewnętrznego, które umożliwia rozwój produkcyi bez narażenia się na zmienne losy polityki zaborczej.

„Polityka światowa“ jednak nietylko społecznie i politycznie jest szkodliwą, lecz nawet z czysto ekonomicznego stanowiska jest błędną. Ciekawym dowodem tego jest fakt, że skutkiem ostatnich znanych wypadków w Chinach największe tamtejsze domy handlowe zastanowiły wypłaty. Widzimy przeto, że każda zmiana w stosunkach międzynarodowych odbija się na produkcyi krajowej i może jej wyrządzić nieobliczalne szkody.

Awanturowanie się w kierunku polityki światowej przedstawia się jako przedśmiertne podrygi klasy społecznej, która tracąc w państwie grunt pod nogami, stara się punkt ciężkości życia publicznego przenieść na zewnątrz. Nie ulega wątpliwości, że rozmaite katastrofy polityczne, które polityka ta za sobą pociągnie, pochłoną wprawdzie wiele niewinnych ofiar, przyspieszą jednak z drugiej strony osta-

---

łecznego ruchu? Przedewszystkiem dążą jezuici do tego, cośmy tyle razy już skonstatowali w historyi zakonu. Robotniczemu ruchowi chcą odebrać jego najcenniejszą cechę: samodzielność. Stąd płynie nieprzeparta chęć narzucenia się temu ruchowi na kierowników, wszystko jedno, czy jawnych, czy zakulisowych. Czem następnie wypełniają jezuici lub kierowani przez nich księża działalność zakładanych przez się stowarzyszeń? Wypełniają, można powiedzieć wszystkiem, tylko nie tem, co usprawiedliwiałoby racyę zakładania tych stowarzyszeń. Przedewszystkiem mają miejsce uroczyste otwarcia stowarzyszeń, a więc nabożeństwa, gremialne przystępowanie do spowiedzi, bankiety z mówkami, potem niemniej uroczyste debaty, w jaki sposób zwalczać socyalistów, potem bankiety i nabożeństwa i t. d. w kółko.

Prawdziwa praca polityczna, społeczna, zdążająca do uświadomienia ludu, do organizacyi obrony jego materyalnych interesów, pozostaje zupełnie na uboczu. I nic dziwnego. Dzisiejsi jezuici są tem, czem byli dawniej. Jak dawniej, w starej Polsce, poszli w służbę niższych instynktów i egoizmu szlachty, tak samo dzisiaj polityka jezuicka jest polityką dzisiejszych klas wyższych. Zdobycie lub zdobywanie magnackich fortun jest dla nich głównem marzeniem i głównem źródłem potęgi. Arystokracya nasza jest też prawie w zupełności opanowana przez jezuitów. Tembardziej razi blichtr narodowy, występujący jaskrawo w ostatnich jezuickich występach. Nie mogąc rachować na robotników, chcą w ten sposób pozyskać warstwę rzemieślniczą, która naogół pozostała wierną tradycyi Kilińskiego i wogóle chcieliby pozyskać warstwę średnią. Ciemnota, nieznajomość historyi i demoralizacya tych warstw jest tak wielką, że jezuici mogą rachować w tych sferach na pewne sukcesy.

Jednakże zdrowy instynkt samozachowawczy powinien je strzedz przed tym aktem samogwałtu. Jeżeli człowiek, ceniący godność ludzką, lubiący podniesione czoła i żywość ruchów, popatrzy na maszerujących kleryków jezuickich, mimowoli potrząśnie głową i zrobi mu się smutno. Mój Boże, do czego może doprowadzić tresura: wszyscy idą w jeden takt, jednakowo mają głowy spuszczone, jednakowo w prawo i w lewo zezują etc.

W ten sposób chcą wychowywać całe społeczeństwa na podobieństwo zegarka, od którego w Rzymie znajdowałby się kluczyk. Cała scenerya, dekoracya nauki, polityki, pracy społecznej, to wszystko środki udoskonalające tę nieporównaną tresurę. Podobnie wojsko polskie za czasów W. Ks. Konstantego istniało nie dla wojny i dzielności żołnierskiej, ile dla mechanicznej tresury na placu saskim.

Taki też jest ostateczny sens wszelkiej jezuickiej pracy: „Caveant consules, ne quid detrimenti res publica capiat“ (niech baczą mężowie, by społeczeństwo nie poniosło stąd jakiej szkody).

teczną likwidacyę zbankrutowanych kierowników dzisiejszej polityki państwowej. §.

## Przegląd polityczny.

= **Rozruchy antysemickie**, jakich dnia 29 i 30 lipca widownią była Odessa, jeden z najbardziej handlowych portów morza Czarnego, pociągnęły za sobą, jak już donosiliśmy w telegramach, mnóstwo ofiar. Liczba aresztowanych dochodzi do 1100 osób. Jeden z telegramów podaje, że podczas jednej walki ulicznej trzej żołnierze zostali zabici, a około 120 żydów, ciężko rannych, przewieziono do szpitali. Dziennikom rosyjskim pozwolono o zaburzeniach pisać, widocznie rząd nie dopatrywał się w tem żadnej antypaństwowej agitacyi, jakto wogóle ma miejsce przy każdym ruchu antysemickim.

„Odesskij listok“ podaje, że po sprawdzeniu tożsamości aresztowanych wydano już wyrok, który brzmi następująco: 1) robotnicy miejscowi i osoby nie ze stanu robotniczego, przynależni do Odessy, ulegną aresztowi policyjnemu na trzy miesiące każdy; 2) robotnicy napływowi będą wysłani z Odessy na miejsce stałego zamieszkania z pierwszym nadchodzącym etapem.

= **Co słychać w Afryce?** Naturalnie trzask karabinów! Nie będę tu mówił o południu, o Transwaalu. Poproszę czytelników, by przenieśli się myślą do środka czarnego lądu i na północne wybrzeża.

„Daily Mail“ donosi o nowem zwycięstwie Anglików nad Aszantami — pod Dadiassi. Major Bratdon pobił ich na czele trzech kompanij piechoty. Walka zażarta — trzykrotnie się wznawiała. Anglicy stracili 1 żołnierza, owego jednego, tradycyonalnego, który się powtarza we wszystkich doniesieniach wojennych z dalekich lądów. Rannych było 34.

Równocześnie Francuzi pod Mungarem pobili plemię marokkańskie Oui-Menia, najbitniejszy szczep, który urządzał śmiałe napady na pograniczne straże francuskie. Jeszcze większy tryumf odniósł oręż „cywilizatorów“ francuskich w głębi Afryki — nad jeziorem Czad. Tu pobity został Rabah, zaciekły wróg zaborców europejskich. Chciał on stworzyć wielkie państwo mahometańskie w sercu Afryki, silną tamę, któraby mogła oprzeć się nawale najeźdźców. Podbił on wiele drobnych państewek i pod władzą swoją je zjednoczył. W swych stronnikach niecił fanatyzm muzułmański. Od 20 lat o każdą piędź ziemi walczył. „Biała“ fala przerwała tamę. Pod Kussuri doszło do starcia z obławą francuską, która od północy — z Algieru, od zachodu — z Senegalu i od południa — z Kongo francuskiego się posuwała. Rabah miał wprawdzie przewagę liczebną — 5000 wojska, lecz zaledwie trzecia część uzbrojona była w broń palną — przeważnie angielskiego pochodzenia, przytem wódz został ciężko ranny. Mahdyści ulegli. Rannego Rabaha dopędził tyralier francuski i szablą ściął mu głowę... A w głowie tej roiły się myśli stworzenia choć jednego niezależnego od Europy państwa w środkowej Afryce. Na śmierci Rabaha zyskał i sąsiedni Kamerun niemiecki i kolonie angielskie nad Nigrem. Biali zaborcy zadowoleni.

= **Konflikt w Ameryce**. Rzeczpospolita Nicaragua (Ameryka środkowa) wywłaszczyła północno-amerykańskie towarzystwo budowy kanału międzymorskiego, ponieważ ono w myśl jednego z paragrafów umowy (54) nie wypełniło w przepisanym czasie niektórych warunków. Stany Zjednoczone uczuły się obrażone tym krokiem.

## Przegląd społeczny.

**„Siła“ w Podgórzu.** W niedzielę 5 bm. odbyło się w stowarzyszeniu „Siła“ w Podgórzu walne zgromadzenie, na którem, po przyjęciu sprawozdania ustępującego zarządu, wybrano przewodniczącym tow. Józefa Prochowskiego, a zastępcą Zygmunta Rosenraucha. Zgromadzenie uchwaliło odbywać w przyszłości co miesiąc zebrania, na których mają być omawiane sprawy stowarzyszenia i składane miesięcznie sprawozdania. Nadto postanowiono założyć w stowarzyszeniu szkołę dla analfabetów i początkową naukę języka niemieckiego. Uchwały te mają być jaknajprędzej w życie wprowadzone.

**Ruch robotniczy w Drohobyczu.** Dnia 4 b. m. odbyło się w „Sile“ pod przewodnictwem tow. Juliana Korczaka, poufne zgromadzenie partyjne. Tow. Maryan Rosenberg przedstawił znaczenie organizacyi partyjnej, zaś tow. Dymitr Hewryk wykazywał konieczność partyjnej dyscypliny. Następnie wybrano na rok przyszły nowy powiatowy komitet partyjny składający się z następujących towarzyszy: Julian Korczak, Maryan Rosenberg, Dymitr Hewryk, Stanisław Hołdowicz, Bernard Langrok, Ignacy Nowak (Borysław-Schodnica.)

Członkowie stowarzyszeń „Siła“ i „Braterstwo“ wybrały swymi mężami zaufania tow. Władysława Słotwińskiego i Leona Sperbera.

Walne zgromadzenie drohobyckiej „Siły“ odbyło się w niedzielę 5 bm. Ustępującemu wydziałowi udzielono absolutoryum, a ostatniemu przewodniczącemu tow. Dymitrowi Hewrykowi, wyrażono podziękę przez powstanie z miejsc. Wybrano następujący zarząd: Przewodniczący: tow. Julian Korczak, zast. przewodn. tow. Maryan Rosenberg, sekretarz tow. Dymitr Hewryk, członkowie wydziału: tow. Stanisław Hołdowicz (skarbnik), tow. Jan Bochenek, tow. Bazyli Gandiak, tow. Władysław Słotwiński, tow. Marcin Noga, zastępcy: tow. Wasyl Buchowski, tow. Maksym Korczak, tow. Marcin Rzeźnik.

**Dola robotników kołomyjskich.** Budowę koszar w Kołomyi prowadzi znany już nam dobrze, wyzyskiwacz i macher rabin Rohatyn, który z robotnikami obchodzi się w niesłychany sposób, licząc na swą bezkarność i protekcyę tak starostwa, jak i władz przemysłowych. Tento brudny żydek, jak już raz pisaliśmy, wypisał wszystkich robotników z powiatowej Kasy chorych, a zgłosił ich na własną rękę do nowo założonej Kasy „Zgoda“ będącej w takich rękach, jak Rohatyny, Rogalscy itp. Robotnicy tutejsi sądząc, że przecież istnieje starostwo, które jako władza opiekuńcza nad Kasami chorych, zechce zapobiedz nadużyciom tak rażącym, wybrali z pomiędzy siebie 3 delegatów i wysłali ich w tej sprawie do starosty. Nadkomisarz Bartoszewski wprawdzie wysłuchał zażaleń robotników, przyznał nawet, że ustawa o Kasach chorych została przez Rohatyna pogwałconą, ale też na tem tylko się skończyło, a rabin Rohatyn ufny w pobłażliwość starostwa, dalej i ustawę i wolę robotników ignoruje. Niedługo potem, rozkazał ten sam kacyk kołomyjski, robotnikom u niego zatrudnionym święcić soboty, ponieważ on jako rabin nie może pozwolić, aby u niego w szabas pracowano. Dopiero w piątek 4 bm. robotnicy po 14 dniowej pracy, kiedy dowiedzieli się, że Rohatyn wypłacać nie chce, postanowili go zmusić i zebrali się gromadą przed pałacem rabina. Przybiegła naturalnie zaraz policya na ratunek żydowskiej skóry wyzyskiwacza, ale Rohatyn tak był przestraszony i widocznie nie bardzo ufał obronie policyi, że przywołał swego pupila Rogalskiego i czemprędzej dał pieniądze do wypłaty, byleby tylko robotnicy się oddalili. Takich sposobów muszą robotnicy kołomyjscy się czepiać, żeby swój krwawo zapracowany grosz wydobyć.

## KRONIKA.

**Kalendarzyk historyczny.** 7 sierpnia 1495. Ogłoszenie wieczystego pokoju i zniesienie raubriterstwa. — 1679. Morowe powietrze w Rzymie. — 1815. Odwiezienie Napoleona na wyspę św. Heleny. — 1869. Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Eisenach. — Otwarcie kanału koryntskiego. — 1894. Międzynarodowy kongres robotników fabryk tytoniu w Bazylei.

**Pobożny „Przegląd“ drwi z misyonarzy.** Pobożny „Przegląd“ lwowski podaje w swej kronice anegdotkę, ośmieszającą pracę misyonarzy, z której wyjątek na dowód słuszności naszego twierdzenia podajemy. W Ameryce istnieje zwyczaj zdobienia w maju wszystkich grobów zielenią. Dzień ten wieńczenia grobów nazywa się *Decoration Day*. Pewien kapitan okrętu Drew przybył właśnie w onym dniu na jedną z wysp Oceanu Spokojnego, gdzie ludność początkowo pogańska oddawała się ludożerstwu, a potem pod wpływem misyonarzy amerykańskich przyjęła chrystyanizm.

„Już zdaleka widzieliśmy — opowiada kapitan — dom misyjny, umajony kwieciem; koło domu cisnął się nawał czarnoskórych. Podszedłszy bliżej, osłupieliśmy: odświętnie, do pełnego połysku wyczyszczone mosiężne pierścienie u uszów i nosów eks-dzikich, skrzyły promieniami w zwrotnikowem słońcu, lecz nie to wprawiło nas w takie zdumienie, ale widok

girland, całych z kwiatów, owiniętych około czarnych ich bioder; z przodu od girland zwisały olbrzymie czerwone bukiety.

— Cóż to znaczy? — zapytałem naczelnika misyi, który wyszedł na nasze spotkanie.

— Wszak dzisiaj nasz narodowy *Decoration Day* — odpowiedział pastor.

— Chodźmy tedy na cmentarz, ale czemu te czarne dyabły tak pstro przystrojone?

— Bo to dzień wieńczenia grobów — odrzekł pastor — i prowadząc mię do dowódzcy czarnej bandy, dodał:

— Niech pan przeczyta, co tu napisano.

I czcigodny Johnston wskazał na wiszącą na brzuchu wodza tablicę, na której wyczytałem:

Tu spoczął
S. W. P. WATKINS
zjedzony dnia 30 grudnia 1880 r.
Człowiek był
bardzo dobry.

— Rozumiem — zawołałem — uderzając się w czoło. Pastor wziął mię za rękę i odezwał się uroczystym głosem, poważnie:

— Ja ich nawracałem, ja ich oświecałem i posiew mój nie poszedł na marne. Nietylko przyjęli naszą wiarę, ale pokochali szczerze nasze zwyczaje. Gdym im opowiadał o pięknem naszem święcie święcenia grobów, „zobaczysz, ojcze (zawołał wódz ich łkając), zobaczysz 30 maja: wszystkie groby amerykanów będą umajone!“ Sam widzisz pan rezultat.

Byłem wzruszony do głębi. Przykro mi tylko było, że nie mogłem przyklęknąć na grobie mych ziomków.

I kapitan Drew puścił dym z krótkiej fajki, splunął i otarł łzę z lewego oka.“

**„Gazecie Narodowej“**, organowi namiestnika hr. Pinińskiego, nie podoba się, że celem Uniwersytetu ludowego jest wedle słów inżyniera Libańskiego „rozwiać z umysłów ludu mgły zabobonów i przesądów, natchnąć go wiarą w siłę ducha ludzkiego“. Rozumiemy niezadowolenie „Narodówki“: ona wolałaby, żeby chłop nie umiał czytać i pisać, a wierzył w gusła i „bibułki Matki Boskiej mrugającej oczyma“...

**Manewry**. Z Drohobycza nam donoszą: Na przestrzeni okolonej rzekami Tyśmienicą i Bystrzycą, w powiecie drohobyckim, odbędą się od 24 do 27 sierpnia ćwiczenia 24 i 25 pułku piechoty, wraz z 4 szwadronami kawaleryi i 2 bateryami artyleryi. Zamówiono u drohobyckiego kupca Steuermana mąkę na 40.000 porcyj chleba.

Te porcye przydałyby się wieśniakom drohobyckiego powiatu dotkniętym powodziami!

**Z armii rosyjskiej**. Z polecenia ministeryalnego objeżdża wschodnią Syberyę oficer kozacki Putincew, namawiając chłopów do zapisywania się do stanu kozackiego. Podobno udało mu się zwerbować około 8000 amatorów. Z rokiem przyszłym prócz tego zostanie przesiedlone dla ochrony granicy na Syberyę 300 rodzin z kozaków uralskich i dońskich.

**Chorzy w armii austryackiej**. W wojsku austryackiem było chorych w maju, jak donosi „Vedetta“ 17.283 żołnierzy czyli mniej więcej 1 na 20. Procent to olbrzymi.

Najwięcej notowano chorób płucnych i wogóle dróg oddechowych, potem szły choroby żołądkowe, uszkodzenia ciała i cierpienia organów płciowych. Inne choroby tworzyły nieznaczny odsetek.

**Baczność towarzysze w Jarosławiu!** Z komisaryatu policyi przemyskiej rządowej desygnowano dwóch agentów dla Jarosławia, którzy kilka razy w miesiącu mają z Przemyśla wyjeżdżać do Jarosławia, zawierać znajomości z robotnikami, a następnie robić z tego użytek. Jeden z tych agentów nazywa się Stanisław Kozłowski, były żandarm, średniego wzrostu, tęgi, wielki rudy wąs. Chodzi nieco naprzód pochylony. Drugi to Karnecki, znany już towarzyszom z „Naprzodu“.

**Z Michałkowic** na Śląsku austryackim donoszą, że z nowym rokiem szkolnym powstanie tam prywatna szkoła polska dla płci obojej. Na początek będzie posiadać jeden oddział.

**Dostawy dla armii**. C. i k. Ministerstwo wojny rozpisuje dostawę obuwia oraz wyrobów rymarskich z przeznaczeniem dostawy dla małego przemysłu. Oferty wnosi się na ręce Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, która też wszelkich informacyj oraz formularzy na oferty udzieli bezpłatnie. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 15-go października 1900 r.

**Wypadki.** U majstra szewskiego Stanisława Gwoździa pobiło się onegdaj 2 czeladników. W zapale jeden na drugiego chciał rzucić miednicę, lecz przypadkiem zamiast w przeciwnika miednica ugodziła w chłopca szewskiego Jana Meresza tak, że musiano zawezwać pogotowie ratunkowe, które skonstatowało ranę na czaszce, w okolicy skroni i opatrzywszy ją, zostawiło chłopca w kuracyi domowej.

Wieczorem tego samego dnia zawezwano stacyę ratunkową do więzienia pod telegraf, gdzie w bitce jedna z aresztantek uderzyła butem w głowę przeciwniczkę.

Wczoraj rano zgłosił się zaś na stacyę ratunkową Jan Wadowski, dorożkarz który otrzymał od swego kolegi na dworcu kolejowym, silne uderzenie batem w głowę. Wogóle dzień niedzielny i poniedziałkowy obfitował w same wypadki pobicia.

**Postępowanie szlachty w Poznańskiem**, spekulującej ziemią na rzecz komisyi kolonizacyjnej, zaczyna oburzać nawet klerykalno-szlacheckie organy. „Dziennik Poznański“ zdejmuje od czasu do czasu rękawiczki i policzki takim panom wymierza. Oto co pisze „Dziennik“ o najświeższym czynie jednego z tych „urodzonych przodowników narodu“:

„Krzesiny sprzedane — kolonizacyi. Stało się, jak przewidywaliśmy. Pan Antoni Raczyński, który zaledwie przed 2 i pół rokiem odziedziczył, a podług formy „kupił“ Krzesiny od swego 98-letniego wuja kilka miesięcy przed jego śmiercią, potrafił na nich tak gospodarzyć, że już od dłuższego czasu szukał kupca na nie, aż ostatecznie wieś zdewastowaną sprzedał znanemu p. Kronheimowi, który był tylko podsuniętym przez komisyę kolonizacyjną — o czem p. Raczyński wiedział — a ten nie miał nic spieszniejszego, jak odstąpić ją swej 200-milionowej mocodawczyni. Tę niegodną szacherkę ziemią polską, prowadzoną bez wstydu, jawnie, tak, że każdy o niej wiedział, uskutecznił p. Antoni Raczyński za 394.000 marek (Krzesiny obejmują około 1400 mórg). Już onegdaj urzędnicy komisyi obejmowali wieś w posiadanie.

Tak się p. Raczyński odwdzięczył swemu oszczędnemu wujowi, że jego majątek jest już dziś w ręku komisyi kolonizacyjnej. Okoliczności, które do tego doprowadziły, są tak smutne, że aż wstyd o nich pisać, zna je tutaj każdy i oburza się na nie w najwyższym stopniu. Łzy ludu krzesińskiego, który teraz pójdzie na poniewierkę, bo będzie musiał z łaski p. Raczyńskiego ustąpić niemieckim kolonistom, niechaj mu ciężą kamieniem na jego sumieniu.

Sprawa Krzesin interesuje szerszy ogół jeszcze z innego powodu. Zmarły właściciel Krzesin znany był jako zamożny człowiek. Pozostawił też po sobie testament, w którym z gotówki przeszło 100.000 m., złożonych podobno w papierach publicznych, wyznaczył różne legaty, np. panu Władysławowi Raczyńskiemu, bratu Antoniego, 20.000 marek, „Towarzystwu Pomocy Naukowej“ 10.000 m., „Towarzystwu Przyjaciół nauk“ 3000 m., „Towarzystwu kolonij feryjnych“ do dyspozycyi redakcyi „Dziennika Poznańskiego“ 1000 m. i kilka innych.

Wszystkie te legaty przepadły. Pan Antoni Raczyński przysiągł, jak to swego czasu ogłosił wykonawca testamentu, ś. p. generalny radca Konstanty Sczaniecki, że gotówka po jego wuju nie została, że on zostawił po sobie tylko „5 marek, parę kalesonów i stare ubranie“. Do zapłacenia legatów p. A. R. nie czuje się obowiązanym, ponieważ Krzesin nie odziedziczył, tylko je kupił (nb. kilka miesięcy przed śmiercią swego 98-letniego wuja). O sprawie tej ogłosimy jeszcze obszerniejszy materyał — autentyczny“.

**Jak klerykali rządzą w szkole.** Kierownik szkoły w Marklowicach na Śląsku, serdeczny przyjaciel ks. Dusia i znany fanatyk klerykalny, zamiast dzieci uczyć, pilnuje murarzy i cieśli przy budowie nowej szkoły, a naukę powierza jednemu z starszych uczniów. Prócz tego zbyt często się wydarza, że ten nauczyciel używa uczni do pielenia rzepy, zwożenia trzasek i innych robót gospodarskich w swojem gospodarstwie. Na cóż więc gmina marklowicka wydaje 30 tysięcy na szkołę, jeżeli dzieci nie otrzymują żadnej nauki. Tak postępują w szkołach klerykali, dążący do ogłupiania ludu. Nie mogą szkół zburzyć, ani przeszkodzić stawianiu nowych, więc przynajmniej zaniedbują naukę.

**Jak antysemici wojują?** Przed kilku tygodniami, w klerykalnym, antysemickim „Postępie“, wychodzącym w Księstwie Poznańskiem, było opisane następujące zdarzenie: Zeszłego roku służyła młoda 15-letnia dziewczyna, Jadwiga Zerbian, u ży-

dów w Pobiedziskach. Przypadkiem, przed samą wielkanocą, skaleczyła się w palec. Jej pracodawczyni, żydówka, spostrzegłszy to, nie pozwoliła jej zatamować krwi, lecz przyniosła słoiczek, nałapała do niego krwi, później szczelnie zapieczętowała i schowała. Opowiadanie to podpisane było przez 2 świadków, Kuśnierkiewicza i Śniadeckiego, którzy wprost od owej dziewczyny to słyszeli. Po ogłoszeniu tego w „Postępie“, burmistrz pobiedzicki zajął się tą sprawą. I oto pokazało się, że całe opowiadanie jest bezczelnem kłamstwem, do czego się sam Kuśnierkiewicz przyznał i tylko pytał się, jaka kara może go za to spotkać.

Taką wartość mają wszystkie opowiadania antysemitów o krwi chrześcijańskiej i t. p. mitach.

W odniesieniu zaś do zbrodni w Chojnicach, kiedy okazało się, że wszystkie podejrzenia są bezpodstawne, chwyciły się pisma klerykalne, jako ostatniego środka ratunku, takiego kłamstwa, że donoszą, jakoby w czasie zamordowania Wintera byli w Chojnicach żydzi rosyjscy, którzy tej zbrodni się dopuścili. Nic więc dziwnego, ich zdaniem, że nie można znaleźć sprawcy, kiedy ten już dawno ukrył się przed okiem sprawiedliwości w obcym kraju.

**Z wielkiej chmury mały deszcz**. Tow. Thau, którego aresztowano w Kołomyi wskutek doniesienia komisarza starostwa dra Żurowskiego, został 1 bm. wypuszczony na wolność. Komisarz chociaż odgrażał się, że go wsadzi na dłuższy czas, to nawet nie stawił się do śledztwa, a sędzia śledczy, po przesłuchaniu Thaua, miał nawet zastanowić dochodzenia. Czyż nie wygląda to na nadużycie władzy, że na bezpodstawne doniesienie, choćby komisarza starostwa, pozbawia się ludzi wolności i to wszystko w celu stłumienia podnoszącej się samowiedzy robotniczej.

**Nowe pismo robotnicze** zaczęło wychodzić w Celowcu w Karyntyi p. t. „Volkswille“ (Wola ludu). Życzymy nowemu współbojownikowi powodzenia na gruncie tak klerykalnym, jak alpejskie prowincye Austryi.

**Czego o Hunnach uczą się dzieci niemieckie?** W ogólnym podręczniku szkolnym „Historya Niemiec“, napisanym dla użytku młodzieży przez dra filozofii Fryderyka Kohlrauscha, dyrektora król. hanowerskiej szkoły, znajdują się także ustępy o Hunnach:

„Około r. 375, kiedy cesarz Walens panował w Konstantynopolu, wpadł z Azyi do Europy jakiś nowy, całkiem przedtem nieznany, zupełnie dziki lud, który nie z niemieckiego, ale z fińskiego plemienia się wywodził i zwał się Hunnami. Przestrach i groza poprzedzała ich, a ci, którzy ich widzieli, tak ich opisują: Lud Hunnów przekracza wszelkie dotychczasowe pojęcia o dzikości. Ma on silnie zbudowane, muszkularne ciało i tak grube szyje, że cała postać wygląda jak kwadratowa. Przy tej wstrętnej postaci są tak dzicy, że nie używają ani ognia, ani żadnych potraw. Żywią się roślinami i surowem mięsem, które ugniatają pod siodłem. Bitwę rozpoczynają przeraźliwem wyciem. Nie znajdziesz u nich wierności, a o układach mają tyle pojęcia, co dzikie zwierzęta. Nie znają różnicy między prawem, a bezprawiem, lecz ścigają pod naporem swych nieposkromionych żądz każdy cel, jaki im wpadnie w oczy, a każda nadzieja budzi ich dzikość. Nadto są tak zmienni i porywczy, że nieraz w tym samym dniu bez najmniejszego nawet powodu, ze strony swych stronników lub sprzymierzeńców, mogą ich porzucić i ograbić i znowu bez namowy wejść z nimi w stosunki przyjaźni.

Jakiż zamęt powstaje w głowach młodzieży, gdy ucząc się tego ustępu historyi urzędowej, posłyszą o apelu swego cesarza do naśladowania, tak pięknie scharakteryzowanego ludu?

**Czego brak było królowi serbskiemu do ożenku?** Król Aleksander serbski ogniście rwał się do ożenku. Nie dziw: 23 wiosny liczy ów ukoronowany młodzieniaszek. Chciał swoją Dragę, swoją Maszynę jak najprędzej przycisnąć do rozpalonych piersi! A przecie... miał ciężkie strapienie — przeszkodę w zamiarach! Owem strapieniem nie był jednak wcale paternoster papy Milana. Papa Milan bowiem zaklinał listownie rozkapryszonego synaczka, by przez miłość monarszą dla swego ludu (stara pijawka blaguje jeszcze sentyment!) nie żenił się z jakąś zwykłą Maszyną. Papa Milan chyba wogóle nie jest zwolennikiem małżeństwa. Przeźrocze trykoty, urocze kokoty — to mu dopiero ślinkę na usta sprowadza! Lecz próżne marzenie, gdy puste kieszenie — może sobie nucić teraz melancholijnie eks-król, dotykając się eks-wydętych kieszeni. Dziś są one zapadłe, obwisłe, jak brzuch indyjskiego poddanego królowej Wiktoryi. Lecz dajmy pokój papie, boć o synku mowa. Otóż do ożenku brakowało Olesiowi Obrenowiczowi... jednego tylko mebla. Domyślni czytelnicy, nie domyślajcie się napróżno. Brak mu było... tronu! Młodociany bowiem monarcha chciał przypomnieć całemu światu, że istnieje królestwo serbskie, którego królem jest on — Aleksander. Więc tron swój posłał jako okaz na wystawę paryską. Niebaczny! zapomniał o tem, iż podczas pierwszej lepszej uroczystości trudniej mu będzie obejść się bez tronu, niż elegantce bez pudełka z pudrem. Teraz na gwałt musiał swój „okaz“ sprowadzać! Wprawdzie w pałacu królewskim znajdują się jeszcze jego wysokie foteliki dziecinne z poprzecznemi sztabkami, któreby od biedy mogły brak zastąpić, lecz Obrenowicz junior uparł się, że chce podczas obchodu siedzieć na odziedziczonym tronie. Całe szczęście, że mebel ów jest w Serbii świeżej daty: przy pakowaniu i przewózce może się nie popsuł. Znów nastąpiłaby zwłoka! A narzeczony czekać nie chciał...

**Czy car nie zawiedzie?** Pisma francuskie donoszą, iż car postanowił w dniu 6 sierpnia przez Cherbourg przybyć do Paryża. Czy jednak przygody paryskie jego sąsiada, Musafer-ed-dina perskiego nie odbiorą mu ochoty do odwiedzenia kochanych sprzymierzeńców?

**Król Karol chwali się.** Teraz po śmierci króla Humberta i zamachach na szacha, król Karol rumuński, chcąc udać, że i on jest potęgą, którą anarchiści chcą ze świata zgładzić, opowiada, iż przed rokiem było jakieś sprzysiężenie anarchistyczne przeciw jego osobie. Kto chce niech wierzy.

**Kolega Dolińskiego**. „Gazeta finlandzka“ donosi, że w Helsingforsie prokurator wytoczył proces p. Nordshemowi, nauczycielowi filozofii, odpowiedzialnemu dyrektorowi zakładów drukarskich spółki akcyjnej drukarsko-dziennikarskiej, o wydanie, bez pozwolenia, numeru dziennika „Afsked“, w którym redaktor zamkniętej na zawsze gazety „Nya Pressen“ dr. Lille żegnał się ze swoimi prenumeratorami.

**Krokodyl beduińskim bocianem**. W ogrodzie zoologicznym w Wiedniu bawi, jak wiadomo, trupa beduińska. Otóż niewiasty beduińskie zapłonęły nagle ciekawością obejrzenia Vivarium. Dyrektor ogrodu dr. Goldman, jak przystało na „galanta“, sam ofiarował się oprowadzić brunatne damy. Gdy na czele wesołej, hałaśliwej czeredy kroczył po głównej alei „Thiergartenu“ napotkał znajomego, z którym się chciał rozmówić. Dał więc wskazówki kompanii, jak ma iść dalej, a sam się zatrzymał dla pogawędki. Po chwili nadbiega przerażony dozorca Vivarium, donosząc, że Beduinki dostały jakiegoś szału. Dr. Goldman co tchu biegnie, wpada na salę i własnym oczom nie wierzy. Zwinne kobiety przesadziły wysoką sztachetę, dostały się do basenu, w którym pławił się ogromny krokodyl i wyprawiały nad nim jakieś szalone skoki, na które nie niepokojony nigdy potwór spoglądał ze zdziwieniem. Ochłonąwszy, zaczął dr. Goldman nawoływać zacietrzewione w skokach kobiety do opuszczenia niebezpiecznego jaszczura, usłyszał jednak odpowiedź, która go zupełnie rozbroiła: „Musimy po siedemkroć przez krokodyla przeskoczyć, by mieć więcej małych dzieci...“

**Ren spłatał im figla**. Od dłuższego czasu trwały pertraktacye pomiędzy rządem austryackim i Szwajcaryą o stworzenie ujścia dla Renu do jeziora bodeńskiego. Wreszcie, rozpoczęto roboty i wlokły się one przez lat siedm. Snadź potężną rzekę zniecierpliwiło powolne mozolenie się c. k. inżynierów. Oto pewnej nocy, gdy woda przybierała gwałtowniej, Ren rzucił swe spienione fale na pozostały pas ziemi, przerwał go i szumiąc i hucząc, wpadł do jeziora. Nazajutrz inżynierowie z kwaśnemi minami stali nad nowem łożyskiem rzeki: po ukończeniu robót, spodziewali się odznaczeń, tymczasem Ren, niewdzięcznik wraz z ostatniemi bryłami ziemi uniósł i część tych różowych nadziei.

**Spłukał się w karty.** Książę Ludwik Napoleon, latorośl byłej dynastyi Napoleońskiej, jak donoszą z Genewy, nadesłał telegraficzny rozkaz sprzedania zamku i dóbr Pranrains. Książę Ludwik potrzebuje gwałtownie pieniędzy, ponieważ zgrał się „porządnie“ w karty.

**Znów pogłoski o rozwodzie**. Pisma wiedeńskie podają znów pogłoski o rozwodzie hr. Loynay, byłej arcyksiężny Stefanii z jej drugim mężem. Powodem ma

być złe pożycie. Faktem jest, iż hrabina wyjechała do Abbazyi, zostawiwszy męża w jego dobrach. Owo zatem głośne małżeństwo byłoby zawarte tylko na kwartał? Niespełna 3 miesiące minęły od ślubu...

**Patryota wszech krajów.** Według doniesień angielskiego „Timesa“, otrzymała firma Fryderyk Krupp w Essen polecenie opancerzenia 8 tureckich okrętów wojennych. Okoliczność ta była przedmiotem licznych korespondencyj między Yildis-kioskiem a Berlinem i to osobiście między samym sułtanem a cesarzem niemieckim. Bez Kruppa nie odbędą się żadne morderstwa masowe.

**Trójprzymierze.** W korespondencyi pewnego uczonego chińskiego, umieszczonej w dziennikach włoskich, tak jest scharakteryzowaną działalność Europejczyków w Chinach: Najpierw przychodzą do nas ludzie w czarnych, długich sukniach i obiecują nam, że bezpłatnie niebo otworzą; w rzeczywistości odgrywają oni tylko rolę szpiegów dla ludzi w jasnych ubraniach. Ci przyjeżdżają i prowadzą handel, oszukując nas i podchodzą. A kiedy chcemy za to pociągnąć do odpowiedzialności jasnych ludzi, wtedy nadbiegają ludzie w brunatnych i błękitnych mundurach z karabinami i armatami i mordują nas.

**Ryzyko robotnika.** Podczas odnawiania wiedeńskiego przytułku żydowskiego przy Seegasse runęło rusztowanie czwartego piętra. Czterech robotników odniosło ciężkie rany, jeden z nich upadł na gałąź drzewa, która przebiła mu nawskróś ciało.

**Straszna kara.** Następca tronu angielskiego — książe Walii, dla zadokumentowania swego niezadowolenia z Belgijczyków, którzy młokosa Sipida nie ukarali wedle jego myśli, wybrał marszrutę na pogrzeb księcia Alfreda koburskiego nie na Belgię, lecz na Holandyę. Fakt ten jednak nie spowodował na giełdzie spadku papierów belgijskich.

---

**Kampania przeciw socyalistom w Przemyślu** poczyna przybierać rozmiary wielkiego sprzysiężenia wszystkich potęg ziemskich, którym dane jest jakiekolwiek prawo. Policyę przemyską zreorganizowano w ten sposób, że utworzono cały szereg ochotników-szpiegów, wykonujących swoją służbę na „akord“. Na etacie policyjnym stoją obecnie Feliks Karnecki, były egzekutor Kasy dla chorych, Steciak, handlarz owoców przy moście, Kańczar, sklepikarz przy ul Grodzkiej, dalej rymarz zamieszkały u Stasiaka, czarny, silnie ogorzały, o odrażającym wyrazie twarzy i Knuter, majster szewski. Wszyscy oni mają za zadanie za każdą cenę robić czy słuszne czy kłamliwe doniesienia przeciw członkom partyi socyalistycznej. Pierwsze ich ataki odniosły już pożądane skutki. Karnecki powysyłał szereg sfałszowanych listów, kompromitujących najniewinniejszych żołnierzy.

Steciak wraz z agentem policyjnym Kozłowskim zrobił nikczemne i kłamliwe od początku do końca doniesienie na tow. Witołda Regera o obrazę religii. Jest to odwieczna metoda szpiclowska oskarżania ludzi o obrazę religii, majestatu, o tajne spiski. Wobec tow. Józefa Głuszki, Hopkiewicza, Rychlickiego, Żołnierza i innych odgrażał się Steciak, że on i jego żona będą fałszywie przysięgali, a muszą zniszczyć Regera. Tow. Witoldowi Regerowi, na podstawie tego nikczemnego oskarżenia wytoczono już śledztwo, a prokurator Stebelski nosi się z myślą zarządzenia aresztu śledczego.

Raz jeszcze ostrzegamy wszystkich towarzyszy w Przemyślu, by strzegli się tych wyżej wymienionych ludzi.

**Pod groźą wykluczenia z partyi nie wolno z nimi obcować.**

**Terror.** Z Przemyśla donoszą nam: Oficerowie 58 pułku piechoty uczuli się dotknięci notatką, zamieszczoną w „Jednodniówce“, w której dziękowano jednemu z oficerów za udzielenie pewnych informacyj. Postanowili więc wymierzyć sobie dorażną satysfakcyę. Trzech młodych oficerów wpadło do mieszkania tow. dra Hermana Liebermana, który przed kilkoma dniami wyjechał do kąpiel — zastali więc tylko jego żonę. Na zapytanie, gdzie jest mąż, odpowiedziała p. Liebermanowa, że przed kilkoma dniami wyjechał. Na to jeden z nich zawołał: „Pani nas okłamujesz! Pani go gdzieś schowałaś, widzieliśmy go wczoraj w Przemyślu!“ Na te w wysokim stopniu obraźliwe słowa, p. Liebermanowa odrzekła: „Daję więc słowo honoru, że wyjechał przed kilku dniami z Przemyśla, a teraz dajcie wy, panowie, słowo honoru, żeście go wczoraj widzieli w Przemyślu“. Oficerowie zamilkli, a kiedy żaden z nich nie odzywał się, p. Liebermanowa zapytała: „Kto tedy kłamie?“ Oficerowie wyszli Tego samego dnia wieczorem w kawiarni „Grand“ zeszło się kilkunastu oficerów i zaczepiali obcych ludzi cywilnych, pytając o Liebermana i wypytując czy nie wiedzą, kto był autorem notatki. Widać z tego, że mają oni zamiar postąpić tak, jak z p. Feją, o którym swego czasu pisaliśmy. Zajście to pozostawiamy bez komentarzy. Każdy ocenić potrafi sam, jak nazwać postępek oficerów, znieważających niewinną, bezbronną kobietę.

**W państwie Attyli.** Tow. Dylong i Borys dostali za czytanie broszurki p. t. „Religia kapitału“, pierwszy karę 3-miesięcznego więzienia, drugi, 65-letni starzec, weteran ruchu robotniczego na Śląsku, miesiąc więzienia. Obaj towarzysze rozpoczęli już karę odsiadywać. Rodziny ich obu są bardzo ubogie. Jak powiedział Lassal: „Jeżeli człowiek człowieka chce zgnębić i zmarnować, to tylko człowiek może temu przeszkodzić“. Towarzysze! jeżeli kto z Was ma ochotę pomóc nieszczęśliwym, niech złoży datek w naszej redakcyi, a my doręczymy to już rodzinie.

**Wspomnienie na czasie.** W chwili obecnej, gdy prasa całkiem i trochę gadzinowa z epileptyczną pianą na ustach domaga się represyi celem zwalczenia ruchu anarchistycznego, nie od rzeczy będzie przytoczyć dwa rozumne głosy, pochodzące ze Szwajcaryi — z kraju, gdzie dawnymi czasy anarchiści masowo szukali przytułku. Prokurator generalny Związku Szwajcarskiego w raporcie o anarchistach z r. 1885 pisał, co następuje:

„Środkiem najskuteczniejszym dla zwalczania anarchizmu jest danie jak najszerszego wyrazu słusznym żądaniom klasy pracującej. Anarchizm nie jest wynikiem przypadku; spłodziło go i podtrzymuje to, iż istotnie wielkie masy ludowe cierpią, znajdują się w potrzebie; nie mają nawet perspektywy wyjść zwycięsko z walki o byt i nigdy drogą pracy jedynie wybrnąć ze smutnego położenia, w którem dziś wegetują“.

Tak pisał prokurator, któremu podwójne haczyki, vel §§ nie zagwoździły mózgu!

Tę samą myśl, tylko znacznie energiczniej, wypowiedział obrońca Luccheniego adwokat Piotr Moriand: „To nie proces Luccheniego, to proces pewnego ustroju społecznego, proces Włoch samych, który tu się powinien toczyć. Jakie wykształcenie, jaką opiekę daje ten kraj dzieciom swoim? Oby Bóg dał, by nie sprawdziło się to, co nam Luccheni powiedział, co nam wyznał. Niech sprawi dla Włoch, by ich władca nie padł też kiedyś od sztyletu Włocha“. Ani dwa lata minęły od śmierci cesarzowej Elżbiety, od procesu Luccheniego, a zapowiedź się ziściła...

**Cenzura telegramów włoskich.** Korespondent włoski „Berliner Tageblatu“ donosi, iż w Monzy zaprowadzono ścisłą cenzurę telegramów. Jego depeszę nawet przyjąć nie chciano ponieważ była podana w obcym języku. Tylko z Rzymu transpiruje trochę wieści z kół ministeryalnych. Ten sam korespondent donosi, iż policya śledcza w Medyolanie wydała odezwę wzywającą każdego obywatela do donoszenia o każdym podejrzanym czynie lub zachowaniu się, obiecując denuncyantowi zupełną dyskrecyę, tak wobec oskarżonego, jak i wobec sądu. Zachęta do potajemnej denuncyacyi!

Nic dziwnego, że przy takim systemie cenzuralno-denuncyatorskim, do gazet dostają się tylko wiadomości o niesłychanym żalu, jaki po sobie pozostawił Humbert. I jak przesadne są te obrazy. Wedle telegramu np. z Adenu, gdy wieść o śmierci Humberta dostała się na okręt włoski, wszyscy żołnierze się rozszlochali. „Nawet komendant nie mógł powstrzymać łkań“. To „nawet“ jest piramidalne. Również czytamy w „Berliner Tageblacie“, że, jak się dowiedział jego korespondent rzymski, z rozmowy z pewną wysoko postawioną osobą podczas konferencyi przeciwanarchistycznej w roku zeszłym, cesarz Wilhelm, domagał się od rządu włoskiego wprowadzenia kary śmierci, nieznanej kodeksowi włoskiemu. Rząd włoski do tego się skłaniał, lecz nie zdążył zmianę uskutecznić. Podajemy tę wiadomość bez komentarzy, od czasu bowiem, jak cesarz Wilhelm zdeklarował się jako zwolennik Hunnów, cieszy się szczególną sympatyą p. Dolińskiego i dał powód do jubileuszowej konfiskaty.

---

**Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“**

## Telegraf i telefon.

**Wiedeń**, 6 sierpnia. Minister Körber powrócił tu z Ratol.

**Wiedeń**, 6 sierpnia. „Wiener Zeitung“ donosi: Minister wyznań i oświaty zatwierdził uchwałę kollegium profesorów uniwersytetu w Krakowie co do powołania dra Józefa Bolesława Grzybowskiego na docenta prywatnego dla paleontologii na wydziale filozoficznym w Krakowie.

### Nowy arcybiskup.

**Lwów**, 5 sierpnia. „Ruch katolicki“ zapewnia, że już ostatecznie dokonaną została nominacya biskupa hr. Szeptyckiego na gr. katol. metropolitę lwowskiego.

### Zamach na szacha perskiego.

**Paryż**, 5 sierpnia. Salson oświadczył, że nie miał wspólników i nie należy do żadnego związku anarchistycznego.

**Paryż**, 6 sierpnia. „Echo de Paris“ donosi, że u aresztowanego w Aberville anarchisty Valette, znaleziono listy, wskazujące, że miał on wspólnie z Salsonem i innymi anarchistami wykonać kilka zamachów na monarchów. Valette został przewieziony do Paryża.

### Wystawa paryska.

**Paryż**, 6 sierpnia. Wystawa zamkniętą będzie 5 listopada.

### Strejk woźniców.

**Paryż**, 6-go sierpnia. Strejkuje tu około 4 tysięce woźniców fiakierskich.

## Zamordowanie króla włoskiego.

**Rzym**, 5 sierpnia. Podczas pochodu, jaki tu urządziła grupa monarchistów, socyaliści wznosili okrzyki: „Niech żyje socyalna demokracya!“ Powstała bójka, w którą wdała się policya. — Uwięziono 10 osób.

**Rzym**, 6 sierpnia. Król Wiktor Emanuel wydał manifest do armii.

**Rzym**, 6 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi, że przysięga króla Wiktora Emanuela na konstytucyę odbędzie się 11-go sierpnia.

**Rzym**, 6 sierpnia. Bresci zachowuje się niespokojnie, wczoraj nałożono mu kaftan bezpieczeństwa. Żąda on widzenia się z dyrektorem więzienia.

### Zmiana polityki Watykanu.

**Rzym**, 6 sierpnia. Papież zezwolił całemu duchowieństwu brać udział w kościelnych uroczystościach, poświęconych pamięci Humberta. Dotychczas tylko księża bezpośrednio zależni od królewskiego dworu, mieli prawo uczestniczyć w ceremoniach kościelnych, dotyczących domu sabaudzkiego. Tak było np. po zgonie Wiktora Emanuela I. We Włoszech uważają tę zmianę za pęknięcie pierwszych lodów.

### Spisek anarchistyczny?

**Londyn**, 5 sierpnia. „Daily Telegraph“ otrzymał depeszę z Nowego Jorku, która donosi, że według informacyj ajentów amerykańskich, było zamordowanie króla Humberta wynikiem daleko rozgałęzionego sprzysiężenia anarchistów, które miało swoją siedzibę w Paterson. Głową sprzysiężenia ma być Włoch Malatesta, który obecnie przebywa w Londynie. Na odbytem we czwartek zgromadzeniu anarchistycznem w Paterson powzięto uchwałę, która nazywa zbrodnię Bresciego fatalnym skutkiem obecnego stanu społeczeństwa. Obecny stan społeczny należy — jak uchwała dalej opiewa — obalić i stworzyć nowy porządek, w którym ustanie wszelki gwałt.

### Anarchiści w Patterson.

**Rzym**, 6 sierpnia. Socyalistyczny dziennik „Avanti“ donosi, że w Patterson istnieje grupa anarchistyczna, złożona z blisko 50 ludzi. Działalność ich polega głównie na tem, aby zwalczać na każdym kroku socyalnych demokratów, ponieważ ci lud właściwie usypiają i odwodzą go od prawdziwie rewolucyjnej drogi. Pierwszym organem tej grupy był „Grido degli oppressi“ (Krzyk uciśnionych), po którym ukazał się dziennik, wychodzący w Pattersonie „Questione sociale“ (Kwestya społeczna). Ostatni ten organ prowadził zajadłą walkę z socyalizmem. Zarzucał włoskim socyalistom, że włoski lud tumanią polityką głosowania, i marnują czas na nic nieznaczące zagadnienia polityki parlamentarnej i osiąganie programów minimalnych. W czasie tych polemik przybył do Stanów Zjednoczonych Pietro Gori, i zaraz rozpoczął żywą agitacyę za rewulucyjno-anarchistyczną organizacyą socyalizmu. Agitacyę tę prowadził we wszystkich stanach od Nowego Jorku począwszy do San Francisco w Kalifornii, przedewszystkiem jednak w Patterson. Ta działalność pociągnęła za sobą rozłamy wśród anarchistów.

Walkę rozogniły i rozszerzyły później powstałe socyalistyczne pisma „Avanti“ (Naprzód) i „Liberta“ (Wolność) w Filadelfii i „Proletario“ w Pittsburgu, później wychodzące w Patterson, gdzie je przy końcu redagował poseł Rondani. Cała ta prasa zapełniona była walkami o programy, o taktykę socyalizmu wobec anarchizmu. Część anarchistów oddzieliła się od reszty swych współwyznawców i zorganizowała się na podstawie programu rewolucyjno-socyalistycznego, który odrzuca wprawdzie walkę parlamentarną, ale potępia teoryę indywidualnych zamachów. Naturalnym biegiem rzeczy reszta anarchistów zarysowała sobie jeszcze groźniejszą taktykę. Nienawiść obu tych odłamów doprowadziła do wybuchu wtedy, gdy Ciancabilla i Malatesta, którzy co dopiero przybyli z Włoch, stanęli na czele obu partyj. Ciancabilla, który redagował „Questione sociale“ i uważał się za indywidualistę i przeciwnika wszelkiej organizacyi, był zmuszony do ustąpienia, i założył w Hoboken pismo „Aurora“ (Jutrzenkę).

W „Questione sociale“ zyskały przewagę zapatrywania Malatesty. Na jednem ze zgromadzeń w Hoboken, został Malatesta przez jednego ze zwolenników Ciancabilli zraniony wystrzałem z rewolweru.

## Wojna w Chinach.

**Londyn**, 5 sierpnią. Depesza gubernatora Szantungu donosi, że bokserowie i wojsko chińskie nawzajem się w Pekinie zwalczają. Pomiędzy osobami ściętymi z rozkazu Li-Ping-Henga znajduje się także były poseł chiński w Petersburgu.

**Lwów**, 6 sierpnia. „Słowo polskie“ donosi, że 24 pułk piechoty ze Lwowa ma odejść do Chin.

### Samobójstwo Li-Hung-Czanga.

**Londyn**, 6 sierpnia. Biuro Reutera donosi z Szanghaju, że wiadomość o samobójstwie Li-hung-czanga się nie potwierdza.

### Marsz na Pekin.

**Kolonia**, 5 sierpnia. „Köln. Ztg.“ donosi w telegramie z Berlina, iż prawdą jest, że marsz wojsk na Pekin znowu się zatamował i że jest możliwem, iż stało się to wskutek wojskowego położenia w Tientsinie lub nieprzygotowania się do marszu jednego lub drugiego kontygentu wojska. Nie można bowiem przypuścić, aby mocarstwa dały się odwieść od marszu jeremiadami Li-hung czanga lub groźbami, że posłowie zostaną wymordowani, tem bardziej, że sami posłowie żądają przyspieszenia pochodu.

**Londyn**, 6 sierpnia. „Times“ donosi z Tientsinu pod datą 31 lipca, że wojska europejskie, które miały wyruszyć na Pekin, nie rozpoczęły pochodu, gdyż Amerykanie i Japończycy czekają jeszcze na posiłki.

Rosyanie i Francuzi zgodzili się czekać na posiłki, tylko generał angielski Gaselee żąda natychmiastowego pochodu, nie może jednakowoż uczynić tego sam, bo ma zaledwo 3000 żołnierzy.

## Stowarzyszenia i zgromadzenia.

**Kursa ludowe w Drohobyczu** urządzą w najbliższych dniach oba tamtejsze stowarzyszenia robotnicze. Obywatele, którzyby zamierzali brać udział w urządzaniu wykładów, raczą się zgłosić do tow. Maryana Rosenberga.


### Czas odnowić prenumeratę!

# „Naprzód“

wychodzi codziennie o godz. 8 rano, w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

**Prenumerata wynosi:**

| **w Krakowie:** | | **w Austryi:** | |
|---|---|---|---|
| miesięcznie | 1 K 60 h | miesięcznie . . | 2 K |
| kwartalnie | 4 „ 50 „ | kwartalnie . . | 6 K |
| rocznie . | 18 „ — „ | rocznie . . . | 24 K |

Za dostawę do domu w Krakowie i Podgórzu dopłaca się 20 h miesięcznie.

**w Niemczech:** kwartalnie 7 marek.

**w innych krajach:** kwartalnie 10 franków.

Dla robotników Krakowa i Podgórza prenumerata tygodniowa (od niedzieli do soboty) 40 h

Numer pojedynczy 8 h.

Numer poniedziałkowy i poświąteczny 4 h.

Do nabycia w Administracyi i we wszystkich Agencyach dzienników.

Redakcya i administracya:

**Kraków, Bracka 15**
Telefon nr. 396.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

**Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.**

Bogato ilustrowane **Cenniki** na żądanie wysyła się darmo.



Znane z dobroci i regularnego chodu
**Zegarki prawdziwe genewskie złote srebrne i niklowe**
dokładnie uregulowane z rzetelnem 3-letniem poręczeniem,
**Zegary ścienne pendułowe i budziki**
oraz **Wyroby złote i srebrne** urzędownie stemplowane
jak: łańcuszki, broszki, kolczyki, medaliki, korale itd.
**Obrączki ślubne, pierścionki** każdej wielkości.
najtaniej i w wielkim wyborze 17 22—30

## Emil GOLDWASSER, Kraków
**ulica Grodzka 58**
(pierwszy sklep przy ewangielickim kościele).
Na składzie: łyżki, łyżeczki, noże, widelce, lichtarze, tace cukiernice, i inne wyroby z chińskiego srebra.
Zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą.

## Józef Schmindling
**SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH i NORYMBERSKICH**
w Krakowie, Grodzka 15
poleca po cenach fabrycznych

**Naczynia kuchenne** i **domowe.**
**Narzędzia rzemieślnicze.**
**Okucia budowlane.**
**Noże, widelce, łyżki** z alpaki i innych metali. 121

**Brzytwy, scyzoryki** z fabryk angielskich.
**Wagi, młynki do kawy, maszynki do mięsa** i t. p.
**Cerata, linoleum** i w. i.

Wyłączny skład automatycznych samotrzasków do drzwi **„Meteor“.**

**GORSETY francuskie** ●
wykonuje według miary w przeciągu 4—8 godzin pracownia
26 2—3 **FRANCISZKI STOEGER,**
**przy placu Dominikańskim 7, I. p.**

## „WOLA“
**organ rusko-ukraińskiej socyalnej demokracyi**
wychodzi we Lwowie
1 i 15 każdego miesiąca.
Prenumerata roczna 3 korony, półrocznie 1 kor. 50 hal. — Kto chce mieć kom letny rocznik, raczy nadesłać całoroczną prenumeratę.
108 Adres redakcyi i administracyi: 1—?
**Lwów, ulica Lindego l. 8** (parter).

**Gazeta chłopska**
## PRAWO LUDU
Organ partyi socyalno-demokratycznej wychodzi w pierwszą i trzecią niedzielę każdego miesiąca.
**Wyszedł już numer 15.**
**Prenumerata** (łącznie z przesyłką pocztową) roczna 2 kor., półroczna 1 kor. (kwartalnej się nie przyjmuje). Numer pojedynczy 12 h
Adres Redakcyi i Administracyi:
**Kraków, ul. Bracka 15.**

Żądajcie tylko
## IDOL
najlepszy francuski papier cygaretowy.
*Wszędzie do nabycia. Główna sprzedaż*
**u Samuela Scheuera**
w Krakowie. 120

## Korespondencyjne Karty ilustrowane „Naprzodu“
Wyszła świeżo serya pierwsza:
1. **Pierwsi posłowie socyalno-demokratyczni w austryackim parlamencie** (grupa fotografij z podpisami i podobizną gmachu parlamentu)
2. **„Marsylianka“** słynny obraz rewolucyjny Gustawa Dore'go.
3. **„Wolność“** (walka na barykadach), słynny obraz rewolucyjny Delacroix.
4. **Codzienny „Naprzód“** (fotografia pierwszej strony majowego numeru codziennego „Naprzodu“ z ryciną Waltera Crane i artykułem „Święto pracy“).

Cena pojedynczej kartki 6 hal. Cena 50 kart K. 2·50, 100 kart K. 4·—.
**Do nabycia w Administracyi „Naprzodu“**
Kraków, Bracka 15.

**Nr. 7 „Latarni“** wyszedł z druku i zawiera dwa artykuły:
## „WALKA O SŁOŃCE“
napisał **Edward Pomorski** (3 ilustr.)
## „SOCYALIZM GMINNY“
napisał **Józef Brzoza.**
**●●● Cena 2 centy. ●●●**
Do nabycia w Administracyi „Latarni“ Kraków, Bracka 15, oraz w Biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej.

**Pierwsze stowarzyszenie wytwórcze**
## Robotników szewskich we Lwowie
poleca swój skład i pracownię obuwia pod firmą:
● **„UDZIAŁOWA PRACOWNIA OBUWIA“** ●
we Lwowie, ul. Kopernika 1. 12.
129

Zamówienia uskuteczniają się w najkrótszym czasie wedle najnowszych fasonów, z materyałów krajowych i zagranicznych, **po najumiarkowańszej cenie.**
**Z prowincyi** przyjmują się zamówienia za nadesłaniem starego bucika lub miary.

**Dyrekcya „Udziałowej pracowni obuwia“.**

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).